

Gdy Tetydę lot bystry do górnych bram niesie,
Z strasznym okrzykiem Greków Hektor pędził wściekły,
Złękłe rotę do brzegów i floty uciekły.
Mimo pracy rycerzy jeszcze nie zostało
Bezpieczne od obelgi zabitego ciało.
Już piechoty, już jazdy orszak je okrążył
I Hektor, co jak pożar, zapalony dążył.
Trzykroć, chcąc zostać panem tak drogiej zdobyczy,
Chwyta za nogi trupa i na Trojan krzyczy;
Trzykroć Ajaksy, w męską przyodziani śmiałość,
Odparli natarczywą Hektora zuchwałość;
On rozżarty już na nich z nową mocą godzi,
Już stojąc na swych woła, ale nie uchodzi.
Jak pasterz pilnujący trzód na bujnej paszy,
Głodnego lwa od bydła niełatwo odstraszy,
Tak Ajaksy, choć groźni męstwem, bronią srogą,
Zajadłego Hektora zatrwożyć nie mogą.
I byłby wyrwał trupa, wieczną zyskał chwałę,
Gdy Juno, chcąc odwrócić tak wielką zakatę,
Tajemnie przed Jowiszem i bez wiedzy bogów,
Szybką Irydę zsyła z górnych nieba progów.
Zbliżywszy się, posłanka tak rycerza budzi:
„Wstań, Pelidzie, ze wszystkich najstraszniejszy ludzi!
Daj pomoc Patroklowi; dla niego bój krwawy
Obydwie toczą strony przed samymi nawy.
Mnóstwo rycerzy ginie, okrutna rzeź wzrasta;
Ci chcą ocalić trupa, ci porwać do miasta.
Najbardziej bije Hektor, bo sobie uradził,
Aby mu odciąć głowę i na pal ją wsadzić.
Wstań więc i nie leż dłużej w spoczynku niegodnym,
Nie dawaj sam Patrokla na pastwę psom głodnym!
Gdy zwłoki jego będą zelżone szkaradnie,
Na ciebie, stąd na ciebie cała hańba padnie”.
„Irydo – rzekł Achilles – powiedzieć mi raczysz,
Czyje tu z nieśmiertelnych rozkazy tłumaczysz?”³⁶⁰
„Junony – Irys mówi – masz posłankę we mnie,
Ona mnie tu do ciebie przysłała tajemnie.
Nic ojciec bogów nie wie, nic drudzy niebianie,
Mający swe na śnieżnym Olimpie mieszkanie”.
„Choćbym – rzecze – najbardziej do boju był skłonny,
Jakże mogę pójść walczyć, gdy jestem bezbronny?
Oręż mój w Trojan ręku; a zaś matka miła
Dopóty mi wychodzić w pole zabroniła,
Póki jej tu własnymi nie ujrzę oczyma.
Rzekła, że od Wulkana zbroję mi otrzyma.
Ze zbroi cudzej wcale nie mogę korzystać,
Jeden puklerz Ajaksa mógłby na mnie przystać³⁶¹,

Lecz pewnie on sam walczy z pierwszymi na czele
I przy trupie Patrokla gęste trupy ściele”.
„Nie jest nam tajno – prędką Irys odpowiada –
Że nieprzyjaciół twoje oręż posiada.
Lecz pokaż się przy rowie. Twą ujrzawszy postać,
Trojanin przestraszony nie będzie śmiać dostać.
Wstrzyma zapęd, Grek wytchnie, przygniecion w rozpacz,
A i lekkie wytchnienie wiele w boju znaczy”.
Poszła Irys. Achilles wstaje, a Pallada
Swoją tarczę na silne ramiona mu wkłada³⁶²,
Złotym wieńczy obłokiem piękne jego czoło,
Z którego świetny płomień strzela naokoło.
A jak dym z miasta sklepów niebieskich dosięże,
Kiedy je nieprzyjaciół zawzięty oblęże,
Wypadłszy lud z okopów, cały dzień się bije,
Lecz gdy ogniste czoło słońce w morze skryje,
W górę idą płomienie z wyniesionych grodów
Dla przyzwania pomocy sąsiedzkich narodów,
By odparły od miasta grożące mu ciosy,
Tak blask z Achilla głowy strzelał pod niebiosy.
Zbliżył się do okopów, lecz pomny przestrogi
Swej matki, tam nie poszedł, gdzie Mars huczał srogi.
Krzyknął, ogromnie razem krzyknęła Pallada;
Zaraz trwoga w pierś mężów, w zastępy strach pada.
A jak ostro przenikłym dźwiękiem trąba ryczy,
Gdy nieprzyjaciół chciwy rzezi, krwi, zdobyczy,
Do przypuszczenia szturm znak wydaje zwykły;
Taki z piersi Achilla wyszedł głos przenikły.
Trojanie usłyszawszy to brzmienie straszliwe,
Przełękli się niezmiernie. Konie pieknogrzywe
Wozy nazad zwróciły, przyszłe czując klęski
I w piersiach powoźników struchlał umysł męski.
Na widok ognia tego zapał w sercach niszczał,
Który groźnie nad głową Achillesa błyszczał.
Trzykroć bohater, stojąc nad okopem, krzyknął,
Trzykroć strach sprzymierzeńców i Trojan przeniknął.
Tam dwunastu przedniejszych śmierć zwała mężów,
Spadli z wozów od własnych przebici orężów.
Wreszcie Grecy, wyrwawszy z rzezi i posoki,
Na łożu pogrzebowym kładą martwe zwłoki.
Koło nich rzewnie wierni towarzysze płaczą.
Achilles napęczniony żalem i rozpaczą
Patrzy na smutne resztki ranami okryte.
Idzie, nad przyjacielem łzy lejąc obfite.
Sam pozwolił mu wozu i ognistych koni,
Lecz wróconego żywej nie uściskał dłoni.
Tymczasem Juno można zbliża dzień do końca

I nurzy w Oceanie świętą lampę słońca;
Gasną jego promienie. Grek po długim znoju
Nareszcie znalazł przerwę tak ciężkiego boju.
Trojańskie też na drugiej bohatera stronie
Rzuciły rzezi pole i wyprzęgły konie.
Przed wieczerzą, naprędce złożona ich rada;
Wszyscy zdumieni stoją, żaden z nich nie siada³⁶³.
Strach ściska serca mężów zebranych w tym kole,
Że długo niewidziany rycerz wyszedł w pole.
Mądry Polidam pierwszy swe zdanie otwiera,
On przeszłe rzeczy widzi, on przyszłe przeziera.
Jednej nocy się z mężnym Hektorem urodził,
Lecz ten radą, a tamten odwagą przechodził.
„Uważcie, przyjaciele, rzekł radca wstawiony,
Jakiej się dzisiaj chwycić powinniśmy strony.
Ja radzę, by do miasta powrotu nie zwlekać
I przy flocie, od murów z dala, dnia nie czekać.
Póki przeciw królowi gniew tym rządził mężem,
Mogliśmy greckim śmiało pogardzać orężem;
Ja sam trawiłem chwile w rycerskich noclegach,
W nadziei, że ich flotę zniszczym na tych brzegach,
Ale mnie wielkim strachem Achilles przenika.
Taka w nim zapalczywość, taka śmiałość dzika,
Że swych nie ograniczy w polu zgubnych ciosów,
Gdzie ludy różnych wojny doświadczają losów.
O żony nasze walczyć będzie i o Troję.
Chrońmy się w mury. Stwierdzi wnet czas radę moję.
Teraz go noc i słodkie więzi spoczywanie:
Lecz gdy nas jutro zbrojni w tym miejscu zastanie,
Trudno będzie odwadze jego się obronić.
Szczęśliwy, kto do murów potrafi się schronić!
Mnóstwo Trojan żreć będą psy i sępy sprośne.
Ach, bogowie! Odwróćcie rzeczy tak żałosne!
Gdy do mej, choć ze smutkiem, schylicie się rady,
Zebrani, dalsze wojny roztrząśnięm układy.
Miasto mury zasłonią i wieże ogromne,
I szanice nieprzebyte, i bramy niezłomne.
Rano z jutrzeńką zbrojni na okopach stojem.
Niech ten mąż natrze na nas najwściekłym bojem.
Cóż przeciw nam dokazać może? Nic zaiste!
Daremnym biegiem konie spieniwszy ogniste,
Do naw powróci, w smutku pogrążon i wstydzie,
Choćby najbardziej pragnął, do miasta nie wnidzie.
Nim te złupi, psy wprzód swym nakarmi ciałem”.
Hektor nań ostro patrząc, tak rzecze z zapalem:
„Polidamie! Twa mowa gniew obudza we mnie.
Chcesz, byśmy w murach znowu gnuśnieli nikczemnie?

Czyliż was nie dość długo więziły te klatki?
Niegdy świat głośił miasta Priamą dostatki,
Wielbił jego bogactwa ze złota i miedzi;
Lecz gdy bóg, co z piorunem na Olimpie siedzi,
Rozgniewał się, do obcych poszły nasze zbiory:
Meonów napęłniają i Frygów komory.
Dziś, gdy mi bóg łaskawszy tę chwałę dać raczył,
Żem Greki zatrwożone przy nawach obaczył;
Przestań obywatelów płochą radą zwodzić,
Nikt z Trojan nie usłucha, ja zdołam przeszkodzić.
Teraz bądźcie powolni mym słowom, rycerze!
Niechaj każdy posiłek na miejscu swym bierze
I pilnując obozu, w polu czuwa zbrojny.
Kto w przyszłości o zbiory swoje niespokojny,
Niechaj między żołnierzy rozda swój dobytek.
Lepiej by ci niż Grecy, mieli stąd użytek.
Rano, skoro Jutrzenkę różodłonią zoczym,
Uzbrojeni przy nawach srogą walkę stoczym.
Jeśli prawda, że w pole Achilles wychodzi,
Chciwie żądając boju, sam on sobie szkodzi.
Ja przed nim nie ustąpię; mężnie mu dostoję,
Albo mam głowę jego, albo on ma moję.
Jeden się z nas uwieczni. Mars bezstronnie włada.
Kto chce zwalić drugiego, sam częstokroć pada”.

Fragment Księgi XVIII